

Wiarołomna żona.

WSPÓŁCZESNY ROMANŚ KRYMINALNY.

5 (Ciąg dalszy).

— Nie wspominaj mi o tym człowieku! — odezwiała się surowo księżna — nie wspominaj mi o nim i przestań wylewać te łzy, bo one ci wcale nie pomogą! Jak rzekłam tak się stanie i koniec!

— Boże litościwy! jęknęła księżniczka i straciwszy przytomność upadła na podłogę, zasłaną smyrneńskim dywanem.

Pod pręgierzem losu.

Biedna Hania chwiejnym krokiem zdążyła z książęcego zamku do leśniczówki.

Przyszedłszy do domu, wprost przez pokój ojca udała się do izdebki, w której na małym łóżeczku leżały martwe zwłoki jej brata.

Tu klęka i utkwivszy wzrok w wiszącym nad łóżkiem wizerunku Najświętszej Pani, poczęła się modlić gorąco.

Wtem poza jej plecami na progu izdebki zaszleściwały jedwabie.

Hania ogłędła się i zobaczyła macochę strojną w bogatą czarną suknię, bladą, z zaczerwienionymi od płaczu oczyma.

Na widok Hani, Klara czempredzej cofnęła się z pokoju, ale, gdy dziewczę, skończywszy swe modły, weszło do salonu, macocha przystąpiła do niej i rzekła złośliwie.

— Więc płaczesz teraz? więc oplakujesz w końcu swoją długojęzyczność?!

— Moją długojęzyczność?!... — zawołała oburzona Hania — ależ to ty sama zdradziłaś przed nim twą tajemnicę, to tyś zrobiła mego ojca mordercą!...

— Nie moja wina, że ojciec postąpił sobie jak szalony — rzekła, wzruszając ramionami, Klara — ale ty podła dziewczyno odkryłaś mu wszystko!... Ty powiedziałaś mu o mojej wycieczce do chatki myśliwskiej!...

— Ja?!... ależ nigdy!... Ojciec znalazł w twoim pokoju list księcia Ferdynanda! Ale matka powiedz, czy nie dołożysz starań, aby uratować mego ojca, czy zechcesz uchronić go przed straszną karą, przed hańbą, jaka go czeka?!

— A cóż ja mu mogę poradzić? — odezwiała się chłodno Klara — tyle, co i ty, albo mniej jeszcze! Trudno! Sternegg musi odpokutować za swoje szaleństwo!...

— Podła! — krzyknęła oburzona Hania — podła! Toś ty powinna odpokutować tę straszną historię, ty, bo po twojej stronie jest wina, wiarołomna żono! Ty powinnaś ponieść karę, bo ty jesteś przyczyną tego wszystkiego!... I pamiętaj, że kary nie ujdiesz, ty nędznico, która nietylko zabrałaś mi ojca, ale nie mając dość książęcej miłości, ujęłaś w swe sieci mego ukochanego Ryszarda!...

— Ryszarda?!... Czyś ty oszalała dziewczyno? Aha! rozumiem! Widziałas nas przeciw oboje w altanie!... Ale bądź spokojna! Między nami nie było nawet mowy o miłości! On chciał... ale po co ci mam o tem wspominać? Zapytaj go sama, bo oto właśnie ten twój pan Ryszard sam nadchodzi!...

To rzekłszy Klara usunęła się do swojego buduaru.

Hania zmieszana spojrzała ku drzwiom. W progu stał baron Ryszard.

Młody mężczyzna szybko podszedł do Hani.

— Musisz mnie wysłuchać najdroższa — rzekł chwytając ją za rączki — dlaczego wczoraj uciekałaś z altany? Dlaczego nie zaczęłaś na mnie, choć cię wołałem? O, czyś ty naprawdę zdolna była uwierzyć, że ja cię zdradzam, że ja ciebie oszukuję? Z twoją macochą rozmawiałem tylko w sprawie mego spadku!...

I Ryszard w urwanych słowach opowiedział Hani wczorajszą swą rozmowę z macochą.

Hania z głośnym łkaniem rzuciła mu się na szyję.

— Ryszardzie! mój drogi Ryszardzie, a ja już myślałam, żeś ty dla mnie na wieki stracony!...

— A twój ojciec, Haniu? — przerwał szybko dalsze jej wynurzenia Ryszard — czy to prawda, co słyszałem o nim, czy to prawda, że dopuścił się zamachu na księcia?

Uśmiech szczęścia, który przez chwilę zabłysnął na zroszonych łzami licach dziewczęcia, zniknął bezpowrotnie.

— Tak, Ryszardzie! Biedny, mój biedny ojciec!...

— Boże! — zakrzyknął Ryszard — opowiedz mi Haniu, jak to się stało właściwie?...

Hania, rumieniąc się od wstydu, opowiedziała Ryszardowi, jaką hańbą okryła Klara uczciwe nazwisko Sterneggów.

Młody baron ze zgrozą słuchał tej strasznej opowieści.

— Nie trać nadziei najdroższa — rzekł, gdy Hania skończyła opowiadanie — twój ojciec musi być uratowany!...

— Ach, Ryszardzie! — westchnęło biedne dziewczę — ja już zupełnie straciłam nadzieję! Byłam w zamku, ale ten straszny hrabia Wurm kazał mnie wypędzić za bramę.

Uczucie wstydu nie pozwoliło Hani opowiedzieć dokładnie o całym zajściu narzeczonemu. Nie chcąc więc, aby Ryszard dopytywał się o szczegóły tej wizyty w zamku, skierowała rozmowę na poprzedni temat.

— Więc moja macocha ma jakieś prawa do twojego majątku Ryszardzie?

— Tak! — odpowiedział młody baron — prosiłem jej, aby wydała mi akt darowizny, jaki jest w jej ręku. A i teraz muszę jeszcze z nią o tem pomówić, bo wczoraj nie chciała się przychylić do mojej prośby!...

— Wszakżeś powiedział, że Izabela Kronberg sama zgodziła się na to?

— Tak! a nawet powiem ci Haniu dlaczego pani Kronberg była tak wspaniałomyślną. Ona za młodu kochała się w moim ojcu i twoja macocha jest moją siostrą przyrodnią... córką Izabeli Kronberg.

— Co ty mówisz, a ona, moja macocha wie o tem?!

— Klara? nie!... Ona jest święcie przekonana, że Izabela jest jej ciotką!... Ale jeśli Klara dziś nie zechce wysłuchać mej prośby, jeśli mi znów da odmowną odpowiedź, to powiem jej wszystko otwarcie, choć Izabela nie życzy sobie tego bynajmniej. Gdy Klara dowie się, że jestem jej bratem, to chyba zgodzi się na moją prośbę!...

Hania chciała coś na to odpowiedzieć, lecz w tej chwili otworzyły się drzwi i do pokoju wpadła zdyszana matka Ryszarda.

— Ryszardzie! Dziecko moje! — zawołała baronowa Adlersfeld — przyszedł ci ostrzedz! Uciekaj! uciekaj mój synu! nie wahaj się ani minuty! Nie zwlekaj! uciekaj jak najprędzej!...

— Boże! — krzyknęła przelekniona Hania — dlaczego Ryszard musi uciekać?!

— Izabela została zamordowana — zaczęła baronowa Adlersfeld, łapiąc szybko oddech — wczoraj wieczorem została zamordowana! A ty, Ryszardzie, ty moje biedne dziecko!...

Baronowa Adlersfeld z płaczem upadła na krzesło.

— Zamordowana? — krzyknął przerażony Ryszard — Izabela zamordowana? Boże! Więc teraz wszystko stracone!...

— Tak! — zaczęła na nowo baronowa Adlersfeld — została zamordowana, a ty mój synu jesteś oskarżony o tę zbrodnię! Och! uciekaj, uciekaj Ryszardzie! Policja już cię szuka! Żandarmi już idą tutaj!

— Ach, uciekaj! uciekaj Ryszardzie! — zawołała Hania — uciekaj, bo wkrótce mogłoby być zapóźno!...

Ryszard stał jak skamieniały na środku pokoju, nie zdając sobie sprawy z położenia, w jakim się znajdował, gdy rozległo się głośne pukanie w drzwi.

Na progu ukazał się urzędnik policyjny w towarzystwie dwóch żandarmów.

Urzędnik policyjny szybkim krokiem podszedł do Ryszarda i kładąc mu rękę na ramieniu, rzekł ponuro:

— Baronie Ryszardzie Adlersfeld w imieniu prawa i karzącej sprawiedliwości aresztuję pana jako oskarżonego o zamordowanie i obrabowanie Izabeli Kronberg!...

Stara baronowa słysząc te słowa omdlała i jak nieżywa zwała się na podłogę.

— Wstrzymajcie się! wstrzymajcie się! — krzyknęła rozpaczliwie Hania rzucając się Ryszardowi na szyję — on jest niewinny!...

— Czy ma pani na to jakie dowody? — zapytał chłodno urzędnik przystępując do Hani.

Dziewczę zamilkło. Cóż ona mogła powiedzieć? Jakie dowody niewinności narzeczonego mogła przedłożyć? Swoje wewnętrzne przekonanie?

Ach! wszak na nie sprawiedliwość nie zwróciłaby nawet uwagi!...

— Czy mogę dowiedzieć się na czem opiera pan to swoje oskarżenie? — zapytał tymczasem Ryszard z godnością urzędnika.

— Zamiast stawiać mi takie pytanie, zamiast wypierać się popełnionej zbrodni, wołałby pan, baronie Adlersfeld, przyznać się odrazu do wszystkiego — rzekł chłodno urzędnik — to udawanie pańskie na nic się nie przyda, bo my jesteśmy

przekonani o pańskiej winie i dowody jej mamy w ręku!...

— Ależ na Boga! ja o niczem nie wiem — zawołał Ryszard oburzony — jak możesz mnie pan oskarżać? Dopiero przed chwilą dowiedziałem się od matki, że...

— Czy pan nie byłeś wczoraj wieczorem u zamordowanej? — przerwał mu komisarz niecierpliwie.

— Byłem.

— W jakim celu?

— Ja to panu wyjaśnię — odezwiała się pospiesznie matka Ryszarda. — Zaledwie mój mąż ostatnie wydał technienie, zjawiła się u nas pani Kronberg i oświadczyła, że nas oboje wyrzuci z majątku, bo go nabyła, zapłaciwszy wszystkie długi, które na nim ciąży. Nie wiedzieliśmy o tem, nie przeczuwaliśmy tego, bo pani ta działała skrycie. Groźba była straszną; lękając się raczej o mnie, niż o siebie, naraził się mój syn na upokorzenie i poszedł prosić panią Kronberg o cofnięcie groźby.

— A ona zwróciła mi ojcowskie mienie, bo zniszczyła wobec mnie wszelkie skrypta dłużne — dodał Ryszard.

— A to szczególnie! — rzekł komisarz z odcieniem szyderstwa. — Czy to podobne, aby pani Kronberg tak nagle zmieniła postanowienie?

— Tak panie, mogła je zmienić, bo... — nie dokończył Ryszard, by nie odsłaniać tajemnic rodzinnych przed obcym człowiekiem.

— Daremne wszelkie wybiegi, panie Adlersfeld — rzekł komisarz spokojnie i stanowczo. — Sprawa bardzo jasna. Udałeś się pan do pani Kronberg, aby jakimkolwiek sposobem dostać skrypta dłużne. Wiedziałeś pan o tem, że mieszka w samotnym domu, wśród lasu i że to panu ułatwi wykonanie planu. Chciałeś pan wyjednać sobie zwrot papierów prośbą... to być może, ale na wypadek, gdyby się to nie powiodło, miałeś w pogotowiu inny środek... a mianowicie sztylet.

— Sztylet? co pan mówi? ależ to wszystko nieprawda!

— O, panie Adlersfeld, przecież pan nie zaprzeczy, że to sztylet pański — rzekł komisarz poważnie pokazując sztylet Ryszardowi. Wszakże na pochwie wytłoczone pańskie nazwisko. Tym sztyletem zamordowano panią Kronberg. Czyż i teraz nie przyznasz się pan do winy?

Matka Ryszarda załamała ręce.

— Boże! Boże! jak wszystko sprzysięga się przeciw tobie, dziecko moje ukochane!

Ryszard spoglądał na zakrwawiony sztylet w osłupieniu, nie mogąc pojąć jak się to wszystko stało.

— Czy pan możesz zaprzeczyć, że to sztylet pański? — zapytał komisarz.

— Przyznaje, że mój.

— Czy miałeś go pan z sobą, idąc wczoraj do pani Kronberg?

— Miewam go zawsze przy sobie, a wczoraj zostawiłem w kieszeni płaszcza.

— A więc mamy potwierdzenie zeznań, które poczyniła gospodyni zamordowanej.

— Jej zeznań? Cóż ona zeznać mogła? Ależ to wszystko jest jakąś straszną zagadką, jakąś iście piekielną robotą! — zawołał Ryszard.

— Istotnie panie Adlersfeld, robota piekielna, ale zagadki niema żadnej. Sprawa zupełnie jasna. Jeżeli była zagadką, to rozwiązała ją gospodyni. Zeznała, że pan przybyłeś do mieszkania zamordowanej bardzo rozdrażniony, niespokojny, że domagałeś się niecierpliwie rozmowy z panią Kronberg. Zdejmując płaszcz w przedpokoju, wyjął pan z niego sztylet — tak zresztą, że gospodyni nie spostrzegła. Zaczęłaś pan prosić o zwrot skryptów dłużnych, a gdy to nie pomogło, zasztyletowałeś bezbronną kobietę. Uczyniłeś to tak prędko i z takim zamachem, że ofiara pańska nie zdołała nawet jęku wydać. Gospodyni była w przedpokoju i nic nie słyszała. Potem przetrząsałaś w pośpiechu papiery i korespondencję zamordowanej, dopóki nie wpadły w pańskie ręce owe pożądane skrypta dłużne. Rzuciłeś je w ogień, płonący na kominku, a śpiesząc się, zapomniawszy wyjąć sztylet z piersi zamordowanej. Natomiast nie omieszkałeś wypróżnić szkatuły pani Kronberg, a było w niej około dziesięciu tysięcy marek banknotami i obligami publicznymi. Tak wzbogacony wypadłeś pan prędko z pokoju. Gospodyni, nie przeczuwając niczego, odprowadziła pana przez ogród do bramy i zamknęła ją za panem. Wróciwszy, udała się do swojej pani — i zastała morderstwo i kradzież!

Ryszard stał oniemiały i bezwładny. Nie mógł zdać sobie sprawy czy to wszystko dzieje się na jawie, czy to tylko sen straszny. Doznawał wrażenia, jakoby ziemia go pochłaniała, jakby go dławiono.